

JUSTYNA BUDZIŃSKA-TYLICKA

**W sprawie naszego
bytu**

JUSTYNA BUDZIŃSKA-TYLICKA

W sprawie naszego bytu

Będąc ze wszystkich narodów najbardziej dotknięci pożogą wojny¹, wyniszczeniem ekonomicznym, zrujnowaniem miast, wsi i osad, nie umiemy dziś jeszcze zdać sobie dokładnego pojęcia o stratach dalszych, które jako skutek nienormalnych warunków stwarzają nienormalne życie, nienormalną drożyznę, nienormalną nędzę i nienormalnie wysoką śmiertelność.

Już dziś niedostatek przeraźliwe zęby szczyrzy nie tylko w suterynach i poddaszach. Co będzie dalej? Jak przetrwamy jesień, a za nią zimą? Czy dzisiejsze wysiłki społeczeństwa i jego filantropia wystarczą i zaradzą narodowej nędzy?

A jednak wszystko uczynić należy, by być silnymi — wszystkiego się wyrzec, wszystkim pomagać — boć² nadchodzi czas naszego Odrodzenia, boć od stu lat naród nasz czekał na Wyzwolenie, boć, jak mówi poeta „to chwila osobliwa”, by do gruntu zniszczyć krwawe odciski naszej stuletniej niewoli i wyjść zwycięsko spod wpływów i ucisku barbarzyńców. Spójrzmy więc jasno w oblicze obecnego nieszczęścia i porachowawszy nasze siły, odważnie, dzielnie weźmy się do pracy z głębokim przekonaniem, że ratujemy przyszłość narodu.

Ja, jako lekarz, najbardziej rozumiem i najsilniej odczuwam wszystko to, co związane jest ze sprawami zdrowotnymi, wszystko, co zapobiega przerażającej śmiertelności, co wzmacnia organizm, co podnosi higieniczne warunki życia codziennego, co tamuje rozwój chorób zakaźnych, co, jednym słowem, może zapobiec narodowi polskiemu, by nie zmarł³ — wtedy, gdy ma żyć.

Niech ekonomiści wołają, skąd brać pieniądze, jakie zaciągać pożyczki, jak prowadzić rachunki i jakie wystawiać budżety, niech pedagodzy opromieniają duszę polskiego dziecięcia dotąd zabronionymi skarbnicami naszej narodowej przeszłości, niech umysł ich kształcą prawdą wiedzy i obowiązkami wypływającymi z głębokiej miłości ku swej Ojczyźnie.

A my, lekarze, bijmy się w dzwon na trwogę, że **ŹLE SIĘ DZIEJE**.

Dziecko jest przyszłością narodu. Wszystko, co dotyczy dziecka, ma zasadnicze znaczenie, bo jakie dzieci, taki naród. To nasza przyszłość, to ciągłość naszego życia. Prawdę tę współczesne kulturalne narody dobrze rozumieją i dlatego w czasach pokoju — to jest w czasie normalnego rozwoju cywilizacji — sprawy dotyczące dziecka były i będą zawsze wysuwane na plan pierwszy społecznych reform, udoskonaleń, badań. Czy wtedy, gdy je gromadzimy w ochronach i żłobkach, czy gdy walczymy z przesadami związanymi z higieną dziecka, czy gdy wołamy o prawa dla dzieci tak zwanych „nielegalnych”, czy gdy dążymy do stworzenia oddzielnych sądów dla nieletnich przestępców, czy gdy budujemy dziecięce szpitale lub przytulki, czy gdy staramy się poznawać przejawy duszy dziecięcej, zawiązując w tym celu specjalne towarzystwa, pisma, a nawet nową naukę, pedologią⁴ zwaną. A druga nauka, powstała we Francji, ma na celu podniesienie rasy przez badanie

¹dotknięci pożogą wojny — tekst pochodzi z roku 1916, mowa o pierwszej wojnie światowej. [przypis edytorski]

²boć — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: bo przecież. [przypis edytorski]

³co (...) może zapobiec narodowi polskiemu, by nie zmarł — raczej: co może zapobiec, by naród polski nie zmarł. [przypis edytorski]

⁴pedologia — nauka o dziecku, obejmująca wszystko, co dotyczy higieny i fizycznego, umysłowego i psychicznego rozwoju najmłodszych pokoleń. Posiada swój oddzielny fakultet w Brukseli. [przypis autorski]

najbardziej sprzyjających warunków dla powstania i rozwoju płodu; nauka ta nazywa się *puericulture*⁵, czyli hodowla dziecka. Bo obejmując opiekuńczym ramieniem istotę już stworzoną, robimy tylko połowiczny wysiłek fizycznego odrodzenia młodych pokoleń; trzeba więc sięgnąć do początków istnienia przyszłego człowieka, gdy ono wchłania w siebie żywotne soki organizmu matki, a drogą dziedziczności przyjmuje cechy i właściwości fizyczne, umysłowe i moralne rodziców. Wszak człowiek, zarówno jak każda inna żywa istota, stoi w łańcuchu powolnego, ewolucyjnego rozwoju powstania gatunków, a więc postępujemy na wzór hodowli roślin i zwierząt; wszak temu człowiek-rolnik, ogrodnik, hodowca tak dużo poświęca czasu, pieniędzy i wiedzy i tym doszedł już do wspaniałych rezultatów przyrodniczych i gospodarskich.

W rolnictwie i ogrodnictwie nawet laicy doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak doniosłe ma znaczenie gatunek nasienia, gleby i sposób jej uprawy dla wydajności, jakości i obfitości plonu; w hodowli zwierząt domowych hodowcy starają się do najdrobniejszych szczegółów rozpoznać i zbadać warunki sprzyjające wytworzeniu różnych rasowych ulepszeń.

Tylko my, ludzie, zapominamy o samych sobie, tylko my, rodzice, nie zwracamy uwagi, jakie istoty powołamy do życia, tylko kobiety, przyszłe matki, nie mają pojęcia, jak ważną biologiczną rolę przeznaczyła im natura w procesie rozwoju ludzkości.

Ta ważna społeczno-zdrowotna kwestia, jaką jest *macierzyństwo* i bezpośrednio z nią związana *ochrona dziecka*, do dziś nie jest prawnie odpowiednio rozwiązana nawet w najkulturalniejszych narodach.

Kobieta, stając do współpracy z ojcem, mężem, bratem, synem w fabrykach, warsztatach, biurach, uczelniach i wszelkich innych zawodach, stała się ekonomiczną siłą wytwórczą i twórczą, a nie przestała piastować swej biologicznej misji — *macierzyństwa*. Za jej to specjalne stanowisko — matki rodu ludzkiego — należą się kobiecie specjalne prawa, obejmujące *ubezpieczenie macierzyństwa i ochronę dziecka*, bo wyraz „macierzyństwo” obejmuje: matkę i dziecko. Jak smutnie te „prawa” u nas się przedstawiają... Te warunki, w jakich u nas rodzą pracownice, ta opieka, którą otrzymuje niemowlę robotnicy, ta praca fizyczna, która obciąża kobietę brzemienną niemal do ostatniej chwili rozwiązania — wszystko to urąga najelementarniejszym wymaganiom higieny i przeczy naszym pojęciom ludzi kulturalnych.

Naukowe i statystyczne badania przeprowadzone nad wpływem pracy kobiet na ich plód dobitnie wykazują, jak bardzo ujemny jest wpływ pracy fizycznej na rozwój i siły żywotne ich niemowląt. Nie będę tu, w tej małej broszurce, przytaczała historii i rozwoju sprawy ubezpieczenia macierzyństwa w różnych krajach, to tylko powiem, że u nas ta sprawa wcale nie istnieje, a nawet gorzej: przyszła matka nie tylko, że nie znajduje w społeczeństwie poparcia, ale piętrzą się przed nią same trudności, same przeciwności. Kobieta w ciąży jest uwalniana⁶ z posady, z obowiązku, ze służby; te kilka przytułków, które są w Warszawie, zaledwie małą cząstkę zadowolili są w stanie, żadnego poparcia, żadnej pomocy skądinąd... Gdy wybuchła wojna, a warunki ekonomiczne się pogorszyły i fabryki stanęły, matki warszawskie rodziły na schodach, pod drzwiami przytułków, pod płotami... A dziś — gdy widmo nędzy przestało być widmem, a stało się rzeczywistością... matki warszawskie już wcale nie chcą rodzić; z przerażeniem i rozpaczą witają swe nowe macierzyństwo. I to jest nasza pierwsza trwoga na alarm... przestajemy być tą zadziwiającą, potężną rasą rozrodczą, której nam tak zazdrościły narody zachodnie.

A drugą trwogą na alarm to to, co u nas zawsze było zbyt wielkie, a dziś stało się przerażająco duże — to niezmierna śmiertelność dzieci...

Ratujmy samych siebie...

Konieczność objęcia szerokim ramieniem opiekuńczym najmłodszych sił naszego społeczeństwa dochodzi do kulminacyjnej chwili i już ani na moment oddalić jej nie możemy, bo do walki z ogromem śmiertelności dzieci stanąć musimy już nie tylko ze względów uczuciowych i obywatelskich, już nie tylko w celach kulturalnych, ale w imię naszej przyszłości narodowej. Bo jeżeli dotąd u nas umierało co trzecie dziecko, nie doczekawszy roku życia, tak jak w mało kulturalnym kolosie rosyjskim, z którym skuci

Zdrowie, Rośliny,
Zwierzęta, Matka, Dziecko

Kobieta, Mężczyzna, Praca,
Matka, Dziecko

Kobieta, Matka, Praca,
Bieda, Wojna, Narodziny,
Warszawa

Dziecko, Śmierć, Wojna,
Bieda, Państwo, Naród

⁵*puericulture* — *puer* po łacinie znaczy dziecko; *culture* hodowla. [przypis autorski]

⁶*uwalniany* — tu: zwalniany (z posady, tj. z pracy). [przypis edytorski]

byliśmy przez wiek cały, jakież procent ma pobierać żniwo śmierci, gdy obecnie Polska cała jest terenem zniszczenia, gdy tysiące ludu polskiego wiedzie żywot iście koczowniczy, gdy rzesze robotnicze bez pracy i zarobku, a z drugiej strony niszczyły dobrobyt rzemieślnika, całego drobnego mieszczaństwa, zaś wszędzie panuje nędza wywołana nieopisaną drożyzną, podłym zjadaniem samych siebie przez bezczelną spekulację — niskich dusz, marnych charakterów.

Wszak w chwili uzyskania *Niepodległości* powinniśmy stanowić zwarty, solidarny, dwudziestomilionowy naród. Wszak liczebność narodu dużo znaczy i wiele decydować może.

A tu mór⁷ dzieci i młodzieży nie ustaje.

Jakie są najczęstsze przyczyny śmierci?

Rozbijemy to pytanie na dwie części: 1) śmiertelność niemowląt, 2) śmiertelność i choroby starszych dzieci i młodzieży.

Pierwszą odpowiedź znaleźć można na jednej z poprzednich kartek: złe, niehigieniczne warunki matki brzemiennej, jej nędzne odżywianie, a czasem niedostatek prawdziwy są powodem, że te nieliczne niemowlęta, które nie z uśmiechem szczęścia na ustach matki, ale z rozpaczą i przestachem są przez nie dziś witane, przychodzą na świat nędzne, wątłe jak i ich matki, a więc do życia mało zdolne. A silniejsze wkrótce stają się wątłymi, bo pierś matki niezdolna jest je posilić. A te, które mają dwa, trzy miesiące, dostają od matek — w braku mleka własnego i w braku drogiego i fałszowanego krowiego — chleb „kartkowy”, ziemniaki, kaszę. Więc czyż trudno o zatrucie drobnymi istotkami, o śmiertelne zaburzenie kanału pokarmowego? A przy tym trzyrublowy funt⁸ mydła niezbyt ułatwia utrzymanie czystości ciała, bielizny i odzieży. Zresztą każdy człowiek dziś doskonale rozumie, że o ile społeczeństwo świadomie nie wyteży wszystkich swych sił ku ratowaniu dzieci, to tych najbiedniejszych czeka niechybna śmierć. A wszak biedni są ci, którzy jeszcze wczoraj mieli okrasę⁹ i parę zaoszczędzonych rubli, którzy dotąd dawali sobie radę, aż stanęli na progu nędzy, bez wyjścia z omdlewającymi na rękach dziećmi z wyczerpania. Trzeba je ratować. Trzeba z całą energią i zrozumieniem doniosłości społeczno-narodowej popierać czynem, pieniędzmi i współpracą nowo założone Towarzystwo Opieki nad Niemowlętami (Koszykowa 18). Ono bowiem ma na celu dostarczanie biednym matkom zdrowego pożywienia dla niemowląt w postaci mleka i kleików specjalnie dla tego wieku przygotowanych; ono pragnie ten nędzny drobiazg otoczyć troskliwym opiekuńczym ramieniem i możliwie zdrowotnymi warunkami. Jednym słowem Towarzystwo Opieki nad Niemowlętami to nie teoria i sentyment, lecz czyn, czyn potrzebny zawsze i w każdym społeczeństwie, ale dziś nabiera on u nas specjalnego znaczenia, staje się niezbędnym, podstawowym w imię walki z przerażającą śmiertelnością dzieci. Nowa ta instytucja, założona przez grono kobiet, choć uzyskała poparcie miasta i pewną od niego miesięczną materialną pomoc, jednak to wszystko na razie jest kroplą w morzu, bo na całą Warszawę działa zaledwie kilka punktów rozdawniczych, podczas gdy one powinny być prawie na każdej ulicy, szczególnie w dzielnicach biedniejszych i gęsto zaludnionych.

Śmiertelność i choroby starszych dzieci przedstawiają się również groźnie. Jeżeli liczebnie śmiertelność ich jest mniejsza od niemowląt, to pamiętajmy, że są to już dzieci podchowane, a więc przedstawiające pewien kapitał, pewną wartość ekonomiczno-społeczną, choćby z tego względu, że wcześniej staną się siłą produkcyjną.

Będąc od lat kilku lekarzem-higienistą szkół elementarnych, doskonale znam stan zdrowotny dzieci najuboższych sfer ludności Warszawy i z przerażeniem widzę, jak te, i tak w zwykłych, normalnych czasach wątłe, organizmy stają się dziś pastwą różnych chorób, a w pierwszym rzędzie gruźlicy.

Gruźlica, czyli suchoty, ten zwykły robak, który bezustannie toczył pień drzewa ludzkości, zwrócił na siebie uwagę w końcu zeszłego stulecia wszystkich narodów cywilizowanych, które wypowiedziały walkę temu podstępnemu wrogowi, wołając na alarm i stwarzając specjalne towarzystwa przeciwgruźlicze, specjalne pisma, narady i zjazdy międzynarodowe. Jeżeli w stosunkowo normalnych warunkach w samym tylko Królestwie

Dziecko, Naród, Państwo

Choroba, Bieda

⁷mór (daw.) — epidemia śmiertelności choroby. [przypis edytorski]

⁸funta — dawna jednostka masy; tu prawdopodobnie funt warszawski, równy ok. 405 g. [przypis edytorski]

⁹okrasa — tłuszcz dodawany do potrawy. [przypis edytorski]

Polskim umierało rocznie na suchoty 25 tysięcy ludzi, a wraz z Galicją i Poznańskiem dawało 80 tysięcy polskich zgonów — to jakąż liczbę ofiar dziś gruźlica pożera?

Wiemy przecież, że suchoty opanowują ludzi słabych, wyniszczonych, że gnieźdzą się tam przeważnie, gdzie nędza, brud i przeludnienie, że nie omijają żadnego wieku, że są bezwzględnie zaraźliwe. Zaraźliwość suchot drogą bardzo ułatwioną, bo przez płwociny i ślinę, a więc przez wszystko, do czego usta suchotnika się dotkną, stanowi całą łatwość, całą tragedię w szerzeniu się tego śmiertelnego płomienia. I dotąd widmo suchotniczej plątało się niemal w każdej rodzinie; sięgając do wspomnień o naszych bliższych lub dalszych znajomych, między przyczynami ich śmierci suchoty wysuną się na plan pierwszy.

A cóż dopiero dziś? A cóż dopiero będzie jutro?...

W ochronkach, szkołach, przytułkach, w suterynach i poddaszach — te blade twarzyczki, ze zdziwionymi, przygasłymi oczami, z obrzękłymi gruczołami na wychudłej szyi, z klatką piersiową zapadłą — to najbliższe ofiary gruźlicy, to już utajona gruźlica.

Dzisiejsza gruźlica jest przerażająco złośliwa. Gdy w czasach normalnych forma gruźlicy dziecięcej miała swą odrębną postać i była zwykle chorobą przewlekłą (za wyjątkiem formy mózgowej), dziś spotykamy galopujące suchoty u dzieci 14- i 12-letnich i młodszych; dziś w szpitalach suchoty są najczęstszą przyczyną śmierci i wyniszczają nie tylko jednostki, ale całe rodziny. Nierzadko matka, córka i syn znajdują się w tym samym szpitalu, chorzy jednocześnie na gruźlicę. Nic dziwnego, wszak to choroba bardzo zaraźliwa, a szpitali mało, a przytułków dla suchotników nie ma, a izolacja nikogo nie obowiązuje, cierpią i zarażają się razem, siebie i całe otoczenie... nędza temu doskonale pomaga.

Zadna epidemia ani cholery, ani tyfusu płamistego, ani ospy tak wyniszczeniu naszemu nie zagraża jak suchoty. Przed zaraźliwością epidemii bronią nas sanitarne rozporządzenia, izolacja, specjalna opieka lekarska, wreszcie pewne uświadomienie i przestrach przed ich szkodliwością, podczas gdy gruźlica szerzy się nie jak jawny gorący płomień, ale jak podstępny, zatruty jadem gad.

Otoczyć specjalną opieką zagrożoną gruźlicą dźwiatwę, izolować w jak najszerzej mierze wszystkich chorych na suchoty, wydać rozporządzenia dotyczące uzdrowotnień mieszkaniowych — to powinno być nagłym czynem w walce z gruźlicą, tą klęską społeczną pierwszorzędnego znaczenia.

O tak, w sprawie uzdrowotnień mieszkań jest dużo, bardzo dużo do zrobienia.

Spójrzmy do lokatorów suteryn, do ciemnych nor, tak zwanych „mieszkań stróżów”, do wilgotnych, czarnych jaskiń w poprzecznych oficynach na parterze, do ciasnych, brudnych, zadusznych i przeludnionych mieszkań robotniczych — to wszystko wyborne siedliska dla gruźlicy i przeróżnych możliwych epidemii.

Mało kto poza lekarzem zna te przesiąkłe zgnilizną i wilgocią nory, budowane przez budowniczych nieświadomych swych zadań i wymagań zdrowotnych i chciwych spekulantów. Dla mnie i taki budowniczy, i ten spekulant-przedsiębiorca są jednakowo występni, a jeszcze większą zbrodnię popełniła opieka zdrowia publicznego. Ale czym od stulecia ona u nas była?... Łapownictwem, podstępem, przekupstwem. To była moskiewska opieka! Czy im chodziło o nasze zdrowie? o podniesienie naszej kultury? Przeciwnie, wszystkim i czym tylko mogli nas gnębili, okradali, demoralizowali. Dziś, gdy sami radzić mamy o samorządnej gospodarce miast, gdy odrodzić się mamy z nędzy przeszłej i teraźniejszej, powinniśmy *zabronić mieszkań w suterynach i poddaszach*, zniszczyć niechlujne mieszkania i domy, a w zamian dać czyste, zdrowe.

To jest jeden z najpierwszych wskaźników zdrowotnych dla przyszłego samorządu w walce z przerażającą śmiertelnością dzieci i w ogóle w walce z suchotami dla całej ludności stołecznego miasta Warszawy. Rozkaz zabraniający wynajmowania suteryn i lokali ciemnych i wilgotnych jako mieszkań nie jest dziś rzeczą taką trudną do przeprowadzenia, wobec ogromnej ilości pustych mieszkań. Zresztą powinniśmy pokonać największe trudności wobec zasadniczo zdrowotnego celu — zmniejszenia ogólnej śmiertelności ludności i wstrzymania epidemii gruźlicy.

Prawie wszystkie dzieci suteryn i poddaszy, wszystkie dzieci stróżów anemiczne są wyniszczone jak roślina bez słońca i powietrza, jak kwiat zwiędły i zdeptany. Tą zależność złych warunków mieszkaniowych w stosunku do gruźlicy i w ogóle do szerzenia się wszelkich chorób najpierw zrozumieli, zawsze trzeźwi i światli, Anglicy. Oni w walce z gruźlicą zburzyli w Londynie całe dzielnice ciasne i przeludnione, a więc brudne,

Rodzina, Choroba, Bieda

Dom, Bieda, Pozycja społeczna, Choroba

Miasto, Dom, Zdrowie, Naród, Dziecko, Polityka

nędzne, a w zamian stworzyli higieniczne, estetyczne dzielnice mieszkań robotniczych, składające się z oddzielnych domków z ogródkami, z przestrzenią. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że nas nie stać na to, ani dziś, ani jutro. My bezsilni jesteśmy wobec zachęcającej statystyki londyńskiej, która po kilkunastu latach wykazała owocność tej zdrowotnej reformy. Procent śmiertelności z powodu suchot spadł znacznie, bo z 30 ofiar na 10 tysięcy mieszkańców do 12 zaledwie zgonów z powodu gruźlicy, jednak obecnie zbyt jesteśmy zrujnowani, zbyt na pierwszy plan wysuwa się sprawa żywienia i odżywienia nas, by burzyć wstrętne zaułki, na wpół zgniłe domki i koszary robotnicze. Ale wydać zakaz wynajmu suteryn, ciemnych strychów, wilgotnych oficyn, ale nakazać właścicielom dawanie zdrowych pomieszczeń stróżom, a nie barłogów pod schodami — to przyszły samorząd zrobić może, zrobić powinien w imię możliwości wytrwania strasznych przejść obecnych, w imię ratowania swego własnego narodu.

Nie ludźmy się, że te suteryny, te poddasza i barłogi zwykle bardzo licznych rodzin stróżów znajdują się w Warszawie w małej ilości, li tylko na krańcach miasta w dzielnicach ubogich i przeludnionych. Na każdej na pozór czystej i zamożnej ulicy znajdują się te gniazda, te siedliska wszelkich chorób i nędzy ludzkiej. I tu, w śródmieściu, na takiej ulicy Nowogrodzkiej, Hożej, Wspólnej, Widok są tak nieludzkie siedliska czy nory, że do nich można się dostać tylko ze światłem w ręku lub wchodzić do ciemnych, wilgotnych i zgnilizną woniejących korytarzy z wyciągniętymi przed siebie rękoma. A małe okienka tej nędzy rodzin polskich wychodzą na sam rynsztok i tyle dostaje się tam światła, ile odbije się od kałuży...

Cóż więc dziwnego, że zdrowie dzieci szkół elementarnych jest tak przerażająco smutne? Wszak to lokatorzy suteryn, poddaszy, oficyn, wszak to rośliny bez światła i powietrza: rachityczne, anemiczne, wynędzniałe.

Dziś 1/3 dzieci biednych (a tych jest całe setki tysięcy) jada raz dziennie tak zwaną „zupę komitetową”, a reszta dostaje w domu drugi raz na dzień jeszcze gorszą, jeszcze mniej posilną strawę; śpią w brudzie, noszą brudną bieliznę na brudnej skórze, bo cena mydła jest niepoczytalna, wdychają zgniłe powietrze ciasnych, brudnych mieszkań. Więc możemy bez przesady powiedzieć, że wśród szerokich mas Warszawy dziś nie ma wcale zdrowych... Ładna perspektywa dla przyszłości narodu.

Nie ludźmy się, że w szkołach średnich jest o wiele lepiej. Na pewno 50% to również młodzież anemiczna, z upośledzonym odżywianiem, z powiększonymi gruczołami.

Za wszelką cenę szukać musimy ratunku.

Nadchodzą wakacje. Jedyna pora, gdy wynędzniały organizm mieszczaucha może zaoszczędzić świeżego powietrza łąk, pól i lasów naszych. Jeszcze nie wszystkie lasy wycięte... jeszcze nie wszystkie wsi zniszczone. Przeciwnie, słyszymy ciągle, że wiele wsi i miasteczek w zachodniej części Królestwa, gdzie nawałnica wojenna gwałtownie, ale krótko się prześlizgnęła już prawie dwa lata temu, że tam istnieje dobrobyt, że produkcja ziemi trwa bez przerwy, że bajeczne ceny plonów rolnych i gospodarczych pozwalają nawet na „robienie grosza”, że obywatel ziemski tam się bogaci. I czyżby on miał być złym Polakiem — ten obywatel włościanin czy szlachcic — czyżby nie zechciał dać posłuchu Stolicy Polski w celu ratowania jej biednych, nędzą zagrożonych dzieci? Nie, to jest niemożliwe¹⁰. Trzeba tylko, żeby nasz głos ich doszedł; trzeba, żeby zrozumieli, że to nie dobroczynność, lecz OBOWIĄZEK, że musi każdy Polak ratować przyszłość swego narodu.

A teraz jeszcze jedna rzecz dość drażliwa.

Tak w najbliższych okolicach Warszawy, jak nieco dalej są instytucje, gmachy, zakłady — często w bardzo dobrych warunkach zdrowotnych położone, w parku, w dużym ogrodzie lub w lesie — które są przeznaczone dla nieuleczalnych starców, paralityków, obłąkanych. I zachodzi pytanie o charakterze społeczno-narodowym. Czy nie popełnimy błędu, nielogiczności, wprost zbrodni, otaczając wygodami gnijących rakowatych, paralityków czy szaleńców, podczas gdy ten rdzeń, ta przyszłość narodu — umiera z gruźlicy, wycieńczona. W braku odpowiednich leczniczych pomieszczeń rzucam to pytanie, niech przyszły samorząd wobec nadzwyczajnych obecnych warunków i nieprzewidzianych dalszych zechce wziąć to pod uwagę.

¹⁰niemożliwe (daw.) — niemożliwe. [przypis edytorski]

Dziecko, Bieda, Jedzenie,
Bруд, Choroba, Naród

Wojna, Wiś

Nadzwyczajne warunki wojenne i następne powojenne zapewne wytworzą wiele innych zagadnień i palących ran związanych z ogólną nędzą, z upadkiem przemysłu i handlu z wyczerpaniem zasobów ludzi względnie dotąd zamożnych! W tej małej broszurce wysunęłam sprawy na dziś najbardziej pilne, najbardziej jaskrawe, rzucające się w oczy każdemu Polakowi głęboko miłującemu swą Ojczyznę i rozumiejącemu, że znaczne liczebne zmniejszenie naszego narodu, kiedy ma nastąpić dawno oczekiwana chwila odrodzenia, jest szkodliwe, straszne, przerażające.

Ratujmy samych siebie.

1) Przez jak najszerzy współdział, czy to materialny, czy społeczny we wszystkich istniejących u nas instytucjach ogarniających swym ramieniem matkę i dziecko, jak Towarzystwo Opieki nad Niemowlętami, Towarzystwo Opieki nad Dziećmi, Towarzystwo nad Ubogimi Matkami, Towarzystwo Kolonii Letnich, Kropla Mleka, ochronki, żłobki, przytulki itd.

2) Specjalną zwrócić uwagę na niepomierne szerzącą się gruźlicę przez:

a) Podniesienie zdrowotnych warunków mieszkaniowych, a w pierwszym rzędzie przez zakaz zamieszkiwania suteryn, poddaszy, wilgotnych, ciemnych nor, których typem są mieszkania stróżów warszawskich.

b) Znaleźć odpowiednie pomieszczenia w celu izolowania suchotników już zarazę szerzących.

c) Specjalną opieką otoczyć zagrożoną suchotami młodzież, dając dla niej zdrowe pomieszczenia, a między innymi niektóre z tych, które dziś — w tak wyjątkowych chwilach — przeznaczone są dla nieuleczalnych starców i paralityków.

d) Prowadzić szeroką akcję w celu wysyłania dzieci i młodzieży na wieś dla wzmocnienia ich wątłych organizmów.

3) Obywateli ziemskich wielko- i małorolnych pod presją nakazu obowiązku moralnego i narodowego zobowiązać, by ani jeden nie miał odwagi przemilczenia wezwania do ratownictwa naszych dzieci i młodzieży. Oni są dziś spokojni i syci, posiadają i mąkę, i mleko, i masło, oni przyczyniają się pośrednio lub bezpośrednio do tych przerażających cen miejskich produktów wsi, a szczególnie właściciele: szlachta czy włościanie — mają więc i środki materialne, i środki spożywcze, a ich pola, lasy, łąki kochają jednakowo z krwi i kości polskie, mieszczkańskie, robotnicze czy wyrobnicze, zagrożone najmłodsze pokolenie nasze.

Więc złączmy się wszyscy we wspólnym dziele: ratowania naszych dzieci; pokażmy światu, że męczeńska Polska ma hart ducha, solidarność czynu, że chwilę „osobliwą” dobrze zrozumiała, że znajduje nas ona gotowych do niepodległego życia, jako jeden zwarty dwudziestomilionowy naród.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/budzinska-tylicka-w-sprawie-naszego-bytu/>

Tekst opracowany na podstawie: Justyna Budzińska-Tylicka, W sprawie naszego bytu, "Czyta" Tow. Szerz. Ośw. Druk. Słow., [druk:] L. Biliński i W. Maślankiewicz, 1916

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Sfinansowano ze środków Miasta Stołecznego Warszawy

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Nenad Stojkovic@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-6056-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.